

Hanna Śleszyńska. Silna więź z Ursynowem. "Jak stare dobre małżeństwo!" WYWIAD

data aktualizacji: 2020.02.23



Znamy ją z głównie z ról komediowych, choć to znakomita odtwórczyni ról dramatycznych. Od 24 lat mieszka na Ursynowie, a ściślej na Kabatach, gdzie ma już swoje ukochane miejsca i ukochanych ludzi. - To silna więź, jak stare dobre małżeństwo! - mówi nam Hanna Śleszyńska, znakomita aktorka i... nasza sąsiadka!

Ursynów nie był zawsze pani miejscem na ziemi...

Nie od razu. Od dzieciństwa mieszkałam na Mokotowie - przy ul. Wiśniowej. Po studiach w PWST w Warszawie wyszłam za mąż i zamieszkaliśmy na ul. Goszczyńskiego, również na Mokotowie. Tam urodził się mój starszy syn Mikołaj. Mieszkałam w tym mieszkaniu prawie 13 lat. W 1995 roku, już w nowym związku (z Piotrem Gąsowskim) przyszedł na świat młodszy syn Kuba. Na 39 metrach zrobiło się ciasno... Mieliśmy wytyczone ścieżki do przemieszczania się, w jednym pokoju stało bowiem łóżeczko, nasze łóżko, przewijak i wózek. Drugi pokój mieliśmy wydzielony dla starszego syna. Brakowało przestrzeni. Lubiłam to mieszkanie, ale potrzebowaliśmy zmiany!

Z przeprowadzką też nie było pani łatwo...

To był dynamiczny czas... Najpierw jeździliśmy na budowę, później zajmowaliśmy się wykańczaniem i urządzeniem mieszkania. Rodzice mi pomagali przy starszym synu. Krążyłam między dwiema dzielnicami, pracowałam, a byłam przecież w ciąży. Kuba urodził się w sierpniu 1995 roku, ale z

przeprowadzką czekałam do maja '96. Jeździłam metrem, co było ogromnym plusem. Później za namową Piotra, już na Ursynowie, zapisałam się na kurs prawa jazdy i zdałam egzamin...

Jak wtedy wyglądały te okolice?

Wie pan, co widać było dookoła, tu na Kabatach? Pole kapusty! Śpiewały skowronki... Z mojego okna widać było słońce zachodzące za lasem..., ale ja wciąż odczuwałam tęsknotę za Mokotowem... Marudziłam, że nie mamy telefonu. Więc Piotrek (Gąsowski) kupił szpanerski telefon. Mam go gdzieś jeszcze - Centertel, z odginaną anteną! Do metra chodziło się po wielkich płytach jak na budowie, wszędzie było błoto. Trzeba było mieć jakąś ściereczkę żeby wytrzeć buty po wyjściu z metra w innej dzielnicy. Narzekałam, że mam daleko do TVP na Woronicza, a tam przecież nagrywaliśmy w latach 1990-2005 co miesiąc nowy odcinek Kabaretu Olgi Lipińskiej.



A dzisiaj?

Dzisiaj już bym się stąd nie wyniosła za żadne skarby! Każdy dzień pokazywał, że podjęliśmy słuszną decyzję. Zaczęłam dostrzegać plusy - mieszkanie z tarasem, blisko las i czyste powietrze... nasz kultowy bazarek, zaprzyjaźnione sklepy, restauracje z pysznym jedzeniem, ścieżki rowerowe.

Które miejsca należą do pani ulubionych?

Na pewno to, w którym siedzimy - czyli „Coco Mocca”. Tu umawiam się na kawę i rozmowę. Przy Belgradzkiej mamy „Mały Belgrad” z kuchnią bałkańską, z kolei "Moje curry" oferuje pyszne dania indyjskie, wszyscy zachwalają też lokalne knajpki z gruzińską kuchnią. Mamy wybór lodziarni - moja ulubiona - „Ice and Roll”. Oprócz licznych świetnych piekarni, można kupić gorący chleb prosto z pieca. Chodzi mi oczywiście o „Bread Morning”. Byłam zaskoczona, że taki lokal istnieje niedaleko, a ja go znalazłam dopiero w Google'u! Mój ulubiony chleb to ten z wędzonym serem i jalapeno. Pycha! Mamy też piękny urząd dzielnicy (a pamiętam jeszcze baraki na ul. Lanciego), gdzie załatwianie

jakiegokolwiek sprawy to czysta przyjemność! No i moja parafia św. Ojca Pio z niezrównanym proboszczem ks. Ignacym, który wybudował przez te lata kaplicę i kościół.

I jest pani otoczona rodziną...

To bardzo ważne! Jest tu moja mama, mój brat z rodziną, moja cioteczna siostra, a także mój przyjaciel Robert Rozmus i manager Darek. Mieszkamy od siebie w dystansie spacerowym.

Gdy mama daje sygnał, że zrobiła naleśniki, jestem u niej w ciągu 10 minut! Kabaty to bardzo sympatyczne miejsce... Panuje rodzinna atmosfera. Wielu sprzedawców znam niemalże od początku, z każdym lubię pogadać. Na naszym bazarku robiąc zakupy spotykam Dorotę Wellmann, Przemka Babiara czy Marię Pakulnis. To są zawsze bardzo miłe spotkania. Dobrze się tu czuję. Kiedyś chodziliśmy z Piotrem na kolędowanie do Grzesia Wonsa, który mieszka na tzw. Starym Ursynowie, Piotrek grał na akordeonie, śpiewaliśmy kolędy i pastorałki. Bywało tam dużo ludzi wśród nich Jurek Owsiak.

Można panią spotkać na Ursynowie również na rowerze.

To prawda. Ja mam swoją ulubioną „pętelkę”. Jeżdżę do Lasu Kabackiego, do Powsina, później wzdłuż al. KEN i wracam ul. Rosoła. Na Ursynowie korzystałam też z kursu języka angielskiego i siłowni. Znowu chciałabym do tego wrócić, to jedno z noworocznych postanowień (śmiech).

Ale w domu jest pani gościem?

Jest taka anegdota... Mówi się, że aktor jest niezadowolony dwa razy, kiedy gra i kiedy nie gra. Ale z drugiej strony... zawsze wierzyłam, że lepiej jest mieć wypełniony kalendarz. Wtedy czujemy się potrzebni. Jesteśmy trochę jak organizatorzy wesel, którzy już zapisują terminy na 2021 rok. Może nie jestem gościem we własnym domu, ale z całą pewnością należę do osób zajętych.

Na co brakuje pani czasu?

Za mało mam wolnych weekendów, a chciałabym częściej jeździć na działkę, którą mam w okolicy Różana nad Narwią.



Co znaczy dziś „być warszawiakiem/warszawianką”?

Urodziłam się w Warszawie, spędziłam tutaj kawał życia! Jestem dumna z bycia warszawianką, przejmuję mnie historia tego miasta. Czuję się poruszona, gdy mijam pomniki, murale i tablice upamiętniające śmierć obywateli Warszawy podczas powstania z 1944 roku. Wystarczy pójść do Muzeum Powstania Warszawskiego, by zrozumieć, że to miasto podniosło się z gruzów w sensie dosłownym. A my jesteśmy dumni, że możemy w takim wyjątkowym mieście żyć!

A Warszawa jest - pani zdaniem - gościnnym miastem?

Warszawa była i jest gościnna. Przyjeżdżają tutaj ludzie z różnych części Polski i dobrze się czują. Tu pracują, bawią się, odpoczywają i zakładają rodziny. Myślę, że dzisiaj ludzie nie mają kompleksów, raczej podkreślają to, że pochodzą z małej miejscowości, a robią karierę w Warszawie czy w Hollywood. Tak przynajmniej jest w środowisku którym pracuję.

Dziś Ursynów też postrzega pani jako miejsce wyjątkowe?

Kiedy odwiedzałam tu znajomych na początku lat 80, jeszcze w stanie wojennym, wydawało mi się, że to jakieś obce miasto z domami z wielkiej płyty. Krążyły zresztą opowieści, jak to, że ktoś odwiedzający rodzinę, wyszedł po papierosy z takiego bloku i już nie mógł trafić z powrotem, a że nie było telefonów, wrócił pociągiem do swojego miasta. Dzisiaj z Ursynowem i Kabatami wiążą mnie przeżyte tu szczęśliwie 24 lata. To silna więź, jak stare dobre małżeństwo. Nic dodać nic ująć!

Gra pani główną rolę w spektaklu „Judy - wyznania gwiazdy”, z którym we wrześniu

zobaczyliśmy w Domu Sztuki. Jakie to emocje grać dla sąsiadów?

Poproszono mnie o to, żebym wystąpiła na tzw. Roku Kulturalnym na Ursynowie. Graliśmy w Teatrze Za Dalekim, w Domu Sztuki, przy Wiolinowej 14. Na widowni była moja mama i moi przyjaciele. Czułam lekki stres, bo najtrudniej występować blisko domu przed swoimi, ale wszystko poszło super i mam nadzieję, że jeszcze będę miała okazję wystąpić przed ursynowską publicznością.

Jest pani rozpoznawana na ulicach Ursynowa?

Mieszkańcy Ursynowa szanują prywatność, są dyskretni. Ale oczywiście zdarza mi się, że ktoś powie: "Byłam wczoraj na spektaklu "Piękna Lucinda" na 6-piętrze, bardzo mi się podobało". To zawsze jest bardzo miłe!

Dziękuję za rozmowę.

Źródło:

<https://haloursynow.pl/artykuly/hanna-sleszynska-silna-wiez-z-ursynowem-jak-stare-dobre-malzenstwo-wywiad,14222.htm>